

The background is a deep navy blue. A vertical beam of lighter blue light runs down the center, with numerous small, white, dust-like particles falling from it, creating a sense of depth and movement. The text is centered and rendered in a white, elegant serif typeface.

odnajdę
cię
w blasku
zorzy

SARAH
STANKIEWITZ

moondrive

*I nagle z twojego „Jesteś”
zrobiło się
„Byłeś”*

PROLOG

*Uwaga do siebie: Nawet w Berlinie można zobaczyć
zorzę polarne (a ja jestem jedną z nich)*

Noc sylwestrowa zawsze miała dla mnie szczególny urok. Uwielbiam kolorowe fajerwerki na zazwyczaj ponurym berlińskim niebie, nastrój zabawy w całym mieście, odliczanie tuż przed północą.

Dzisiaj wszystko jest inaczej. Dzisiaj liczę nie sekundy, lecz kroki. Dziesięć kroków, które dzielą mnie od pokoju brata w dusznym mieszkaniu naszej rodziny w dzielnicy Kreuzberg. Osiem słów ojca, które najchętniej wyciąłabym z pamięci, jak zajęty gangreną fragment ciała.

Liliano, twój brat prawdopodobnie nie przeżyje tej nocy.

Niewyobrażalnie wielki ciężar w klatce piersiowej, gdy zatrzymuję się zaledwie kilka kroków od jego drzwi. W ciągu minionych miesięcy spędziłam za nimi nieskończenie wiele czasu, bo tylko tam mogłam odzyskać spokój.

Podczas gdy większość ludzi z mojej klasy maturalnej jeździ teraz po świecie, zbiera kiwi w Nowej Zelandii, ratuje koale w Australii, ewentualnie podziwia zachody

słońca na Lazurowym Wybrzeżu, ja ciągle tkwię tutaj. Oczywiście, że tak. Bo jestem tam, gdzie Luca. Zawsze tak było. Nawet jeżeli to oznacza, że przez niego tkwię w Berlinie, w mieście, do którego nigdy tak naprawdę nie pasowałam.

Może tak jest z bliźniętami. Przez dziewięć miesięcy dzieliło się najciaśniejsze gniazdo i dlatego także później, po narodzinach, dzielimy ze sobą wszystko, co ma znaczenie. Każdą radość, każdy ból, każdy śmiech. Luca był pierwszym człowiekiem, którego pokochałam. Pierwszym człowiekiem, którego dotknęłam. Jest pierwszym i najważniejszym człowiekiem, którego stracę. Dzisiejszej nocy.

Paraliżuje mnie świadomość, że nie będę mogła towarzyszyć mu w następnej wielkiej podróży. Ale nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdybym teraz odeszła, nie usiadłszy jeszcze raz na jego łóżku, jeszcze raz nie potrzymany go za rękę.

Powoli opieram czoło o drzwi jego pokoju, słucham niekontrolowanego szlochu naszej matki po drugiej stronie. Ojciec jest tuż za mną, czuję jego obecność, ale tak naprawdę nie czuję jego bliskości.

W codzienności moich rodziców jestem tylko statystką, rolę główną odgrywa mój brat, odkąd czternaście lat temu padła druzgocąca diagnoza: kardiomiopatia restrykcyjna.

W nowo zakupionych medycznych księgach taty całymi dniami szukałam lekarstwa dla chorego serca swojego brata, chociaż miałam wtedy zaledwie sześć lat i z trudem udawało mi się przeczytać własne imię. Nie potrafiłam nawet przeliterować tych dwóch słów, które w mgnieniu oka postawiły na głowie nasze życie. Po diagnozie zmieniło się wszystko. Szpitale w całych Niemczech stały się naszymi wakacyjnymi kurortami, a rytm życia wyznaczały napady gorączki mojego brata. Nasi rodzice stali się rodzicami Luki,

ja mogłam tylko sterczeć za kulisami. I tak jest do dzisiaj, dlatego sam fakt, że tata się do mnie odzywa, zakrawa niemal na cud.

– Poczekaj, Liliano.

Czekam od lat, tato. Na to, że wreszcie położysz mi dłoń na barku. Że weźmiesz mnie w ramiona i powiesz, że razem wszystko przetrwamy. Bo jesteśmy rodziną i walczymy ramię w ramię w tej samej wojnie. Zamiast tego mam wrażenie, że tkwię sama jak palec w zdecydowanie za płytkich okopach, które nie dają żadnego schronienia. A kiedy Luca odejdzie, będę jeszcze bardziej samotna.

– Na co? Nie mam czasu, żeby czekać – odpowiadam ochryple. – On nie ma czasu, żeby czekać. – Moje ciało staje w płomieniach. W moim wnętrzu rozpętało się piekło.

– Twoja matka potrzebuje jeszcze pięciu minut z synem.

Coś ściska mnie w gardle. W jego ustach brzmi to tak, jakbym w ogóle nie należała do rodziny. Stanowią ją mama, tata i Luca. Podobno zdarza się, że tragedie jeszcze mocniej zespalają bliskich sobie ludzi. My do nich nie należymy. Choroba mojego brata to nie spoiwo, które trzyma nas razem – to nożyczki, które najzwyczajniej w świecie wycinają mnie z rodzinnej fotografii.

– Ja także chciałabym spędzić z nim chwilę. – Podnoszę na ojca oczy przepełnione łzami.

On jako pierwszy był u Luki po tym, jak godzinę temu jego wieloletni lekarz, doktor Bachmann, wyszedł z naszego mieszkania ze smutnym spojrzeniem. Zielone oczy ojca za okularami w granatowych oprawkach poczerwieniały, cienie pod nimi są czarne jak noc tam, na zewnątrz, za murami naszego zapuszczonego bloku.

– To mój brat bliźniak. Też muszę się z nim pożegnać.

Pożegnanie. Nie miałam pojęcia, ile smutku mieści się w dziesięciu literach, ile rozpacz w jednym sercu.

Najbardziej chciałabym wyrwać je sobie z piersi i oddać bratu, bo jego własne słabnie z każdą minutą. Bez niego w moim świecie moje serce także nie będzie miało siły pracować dalej, ale tego nie mogę nikomu powiedzieć, bo to byłoby nie w porządku. Jakkolwiek by było, ja jestem ta zdrowa, ta z nietkniętym sercem. Nie mogę się załamać, nie teraz, nie, póki Luca jest z nami.

Całymi dniami zaklinałam brata, by kolejny raz poszedł do szpitala, dla mnie. Z nadzieją, że po latach bezradności jednak znajdzie się coś, co pomoże jemu i jego choremu sercu. Według lekarzy diagnoza kardiomiopatii restrykcyjnej nie zawsze oznacza radykalny, ciężki przebieg, ale mój brat najwyraźniej wyciągnął pechową kartę z talii losu.

Na początku miesiąca ostatecznie podjął decyzję, że nie chce być w szpitalu, kiedy to się stanie. Kiedy wyruszy do domu. Oby tamten dom okazał się lepszy niż ten tutaj, ciepły i pełen miłości. Zaakceptowaliśmy jego życzenie, chociaż bardzo dużo nas to kosztowało.

Przez chwilę zamieram z dłonią na klamce, słyszę głos matki niczym dalekie echo.

– Wszystko będzie dobrze, skarbie, słyszysz? – Zawsze rozmawia z nim jak z pięcioletkiem, chociaż jest już pełnoletni.

– Oczywiście. Gdzie Lilly? – Luca jako jedyny w rodzinie zwraca się do mnie w ten sposób. – Chcę się z nią zobaczyć.

– Na pewno?

– Proszę, mamó, może wejść? – Jego głos jest równie słaby i cichy jak matki, a jednocześnie ciągle słyszę w nim mnóstwo barw, bo Luca nigdy ich nie straci, nawet po śmierci.

Jestem o tym święcie przekonana.

Skrzypnięcie krzesła, ciche kroki, pękające serca. A potem drzwi się otwierają i stoję naprzeciwko naszej matki.

Jej bezbarwną twarz zalewają łzy, a we mnie wzbiera tęsknota za bratem, chociaż ciągle tu jest. Kiedy wiadomo, że zostały ci już tylko chwile z ukochanym człowiekiem, liczy się każda z nich.

Wzrok mamy przepelniają pretensje, których ze względu na Lucę nie wypowie na głos. Jednak widzę je w jej oczach. Widzę, że według niej pozbawiam ją bezcennego czasu z najdroższym synem.

Dłużej nie zwracam na nią uwagi, przeciskam się obok niej i wchodzę do pokoju. W tych czterech ścianach zakłęto tyle wspomnień. Przytłaczają mnie, gdy tylko przekroczę próg.

Ze względu na chorobę dzieciństwo Luki nigdy nie było normalne, beztroskie. Tutaj, w tym pokoju, mimo wszystko zawsze czuliśmy się lekko, pogodnie. Tutaj wyruszaliśmy razem na śmiałe wyprawy w wyobraźni, tutaj bawiliśmy się w najbardziej szalone gry, wymyślaliśmy najbardziej niesamowite historie.

– Zamknij drzwi, mamu – prosi Luca ochryple. Cichość jego słów, jego wytężony oddech, to wszystko sprawia, że trudno mi w ogóle spojrzeć na łóżko.

Matka waha się, ale w końcu ulega i zamyka za sobą drzwi. I w ułamku sekundy prawda wsysa każdą cząstkę tlenu w pomieszczeniu. Prawda, która wisi nad nami jak miecz Damoklesa, jak czarna dziura, która pochłania wszelkie światło.

– Podejdz tu, Lilly. – Pauza przepelniona bólem. – Proszę.

Cały czas mam spuszczone wzrok. Wbijam sobie paznokcie w dłoń. Boli, ale nic nie boli tak bardzo jak niewypowiedziane słowa między nami. Nie chcę się żegnać, nie mogę powiedzieć mu „do widzenia”. Ale nie mogę też tego nie zrobić. I to jest najgorsze w naszej sytuacji. Wszystko wydaje się niewłaściwe.

Więc zbieram resztki sił, liczę do trzech, unoszę wzrok i patrzę na swojego brata bliźniaka. Wcześniej w tym miejscu w jego pokoju stało ogromne drewniane łóżko piętrowe, dopiero kilka miesięcy temu ustąpiło nowoczesnemu posłaniu terapeutycznemu, w którym można sterować pozycją podglówka. Luca od jakiegoś czasu źle śpi, ale na tym łóżku jego noce stały się odrobinę spokojniejsze, bardziej znośne. Żeby je kupić, rodzice sprzedali nasz używany samochód i opróżnili konta oszczędnościowe.

– Nie bój się, siostrzyczko. – Zmusza się do uśmiechu. – Dzisiaj wyjątkowo nie będzie bitwy na poduszki.

W tym momencie wszystkie tamy we mnie pękają. Ze szlochem dopadam posłania i zanim się obejrzę, leżę obok Luki. Obok swojego brata, swojego rówieśnika, który mimo wszystko zawsze był i na zawsze zostanie „tym dużym”. Ja malutka, on duży. Wkrótce zostanę już tylko ja. Mała Lilly, która bez brata czuje się niepełna. Nie na miejscu. W tej rodzinie i co gorsza – na tym świecie.

– Chyba że chcesz powalczyć ze mną ostatni raz? – pyta Luca cicho. Jego słowa to niewiele więcej niż szept. – Bo w tej sytuacji miałabyś... – Głęboko nabiera tchu i umęczony odgłos, który przy tym wydobywa się z jego nozdrzy, niemal mnie zabija. – Bo w tej sytuacji wyjątkowo miałabyś szansę na zwycięstwo.

Chce mnie wkurzyć. Chce, żebym się roześmiała. Ale świat bez Luki to nie świat, w którym mogłabym się śmiać. W którym będę się śmiać.

– I tak nigdy nie miałeś ze mną szans – odpowiadam, pociągając nosem, i odwracam się na bok, żeby na niego spojrzeć. Na swojego dużego brata, na swojego bohatera. – Ja po prostu zawsze pozwalałam ci wygrywać, braciszku.

Z jego piersi wyrывa się mieszanina kaszlu i śmiechu. Lekko posiniałe usta rozciągają się w bladym uśmiechu, który

sprawia, że w jego policzkach pojawiają się dołeczki. Luca z tymi swoimi anielskimi blond lokami, oczami niebieskimi jak morze i właśnie tymi dołeczkami zawsze owijał sobie wokół palca każdą dziewczynę. Nieliczne przyjaciółki, które miałam w szkole i które odwiedzały mnie w domu, natychmiast ulegały jemu i jego urokowi.

– W takim razie pozostawię cię w tym przekonaniu.

Od tygodni właściwie już nie wstaje z łóżka. Boże Narodzenie świętowaliśmy w tym pokoju i jeżeli o mnie chodzi, mimo smutnych okoliczności to były idealne święta. Oglądaliśmy *Grincha* w telewizji, graliśmy w *Uno* na łóżku i w kółko słuchaliśmy *Punk Goes Christmas*. Żadnych innych świąt nie zamieniłabym na te ostatnie z Lucą.

– Jak się czujesz? – Długo nie śmiałam zadać mu tego pytania, bo to oczywiste, że nie jest dobrze.

Ale w pewnym momencie zwierzył mi się, że nie znosi, gdy wszyscy chodzą wokół niego na paluszkach. Zwłaszcza ja.

Odkąd stawiam pewniejsze kroki, staliśmy się sobie jeszcze bliżsi.

– Bywało lepiej. – Kąciki jego ust z wysiłkiem wędrują odrobinę wyżej, zaraz jednak uśmiech znika, za to na jego czole pojawia się pionowa zmarszczka. Przy mnie nie musi zakładać maski, nigdy nie musiał. – Szczerze mówiąc, bardzo się boję, Lilly. Nie znoszę nie wiedzieć, co mnie czeka.

– Och, Luca. – Opieram czoło o jego kościsty obojczyk, wdycham jego zapach, zamykam oczy.

Odkąd wybrał nasz dom, a nie hospicjum, całe mieszkanie pachnie szpitalem. Będzie mi tego brakowało, nawet jeżeli z całego serca nienawidzę tej woni.

– A ty jak się czujesz? – Luca to najserdeczniejszy człowiek, jakiego znam. Umiera, a jedyne, co go interesuje, to jak czują się najbliższe mu osoby.

Ponieważ nie jestem w stanie odpowiedzieć, a oczy jeszcze bardziej zachodzą mi łzami, potrząsam tylko głową i wtulam twarz w jego szarą koszulkę ze *Strażnikami Galaktyki*. Boże, jak on uwielbia te filmy.

– Ej, Lilly. – Resztkami sił, które mu jeszcze zostały, przyciąga mnie bliżej do siebie i gdy składa na moim czole braterski pocałunek, nie jestem w stanie dłużej opanować szlochu.

Placzę rozpaczliwie na jego ramieniu i jednocześnie staram się jak najdokładniej zapamiętać, jakie to uczucie, gdy mnie obejmuje. Luca uwielbia się przytulać, zawsze tak było. Już jako mały brzdąc biegał po całym placu zabaw i tak po prostu obejmował inne dzieciaki, bo dla niego chyba nie było nic fajniejszego. Od diagnozy zapewne tego brakuje mu najbardziej: biegu przez świat i obejmowania ludzi.

– Wiesz, co... co powinnaś zrobić? – Oddycha coraz ciężiej, jakby na jego klatce piersiowej leżał wielotonowy betonowy blok. – Kiedy to tutaj się skończy?

Z płaczem wbijam palce w jego koszulkę i pozwalam, by jej materiał pochłaniał moje łzy.

– Powinnaś... – Każda pauza, którą robi, sprawia, że szlocham jeszcze bardziej. – Powinnaś polecieć na Islandię.

Wewnętrznie płonę, zewnętrznie jednak zamieniam się w słup soli.

– Leć na Islandię. Wiem przecież, że chcesz... go zobaczyć.

Najszybciej, jak to możliwe, odpycham myśl o Aronie. Jedyńm człowieku w moim życiu oprócz Luki, który ma pojęcie, jak się czuję. Ale nie wie, że Luca umiera. W ciągu ostatnich dni nie miałam siły do niego napisać.

Co niby mógłby zrobić, żeby mnie pocieszyć?

Mało prawdopodobne, że wsiadłby do samolotu, by odwiedzić dziewczynę, którą poznał na internetowym forum

dla członków rodzin ludzi chorych na serce. W gruncie rzeczy jesteście sobie obcy, nawet jeżeli w ciągu ostatnich sześciu miesięcy był moją emocjonalną kotwicą. Bo doskonale wie, co czuję. Bo rozumie. Rozumie tak, jak może zrozumieć tylko ktoś, kto jest w tej samej sytuacji.

– W tej chwili nie chodzi ani o Arona, ani o mnie, Luca. Tu chodzi o ciebie.

– Wystarczająco długo chodziło o mnie, nie uważasz? – Luca obejmuje mnie mocniej. Jego skóra jest lodowata, jednak ta cholerna choroba nie zdołała pozbawić go wewnętrznej ciepła. – Teraz wreszcie może chodzić o ciebie, Lilly. Przestań już, dobrze? – Ostatnie zdanie pada z jego popękanych ust zaskakująco stanowczo, niemal karcąco. Jakby w oceanie bezradności znalazł ostatnią porcję energii.

– Co mam przestać?

– Ukrywać się w cieniu. Ty... nie jesteś stworzona do cienia. Nigdy nie byłaś. Wiesz dlaczego?

Kręcę przecząco głową, a gula w moim gardle nabiera nowych rozmiarów. Nie do przełknięcia.

– Bo jesteś światłem – mówi cicho i mierzwi mi przy tym włosy. – Jesteś berlińską zorzą polarną.

Z trudem utrzymuje uniesione powieki. Jego dłoń osuwa się na materac między nami.

Sięgam po nią i z całej siły ściskam ją w swojej.

– Chcesz więcej środków przeciwbólowych? – pytam i robię, co w mojej mocy, by znowu nie płakać. Czy w ogóle przestałam?

– Może trochę. – Luca zanosi się kaszlem i przewraca na plecy. – Czuję się jak wtedy, gdy miałem siedem lat i pobiliśmy się z Tylerem o te rzadkie karty z pokemonami. Pamiętasz?

– Oczywiście. Wyrwał ci przy tym garść loków! – Pieprzony Tyler Koch!

Sięgam po szklankę wody stojącą na nocnym stoliku i wydaję tabletkę z blistera. Podaję mu, najpierw pastylkę, potem szklankę.

Każdy ruch przychodzi mu z widocznym wysiłkiem.

Już po chwili jego mięśnie odprężają się odrobinę, a z twarzy znika wyraz cierpienia. Od kilku tygodni bierze mocne środki przeciwbólowe, ale w ciągu ostatnich dni prosi o nie coraz częściej. Jego ból można złagodzić. Mojego nie.

– Lepiej?

Luca powoli kiwa głową. Ponownie się w niego wtulam, przywieram policzkiem do jego klatki piersiowej. Delikatnie, żeby przypadkiem nie sprawić mu bólu. A potem nasłuchuję.

Jego serce bije słabo, ledwie wyczuwalnie, a jednak to dla mnie najmocniejszy rytm, jaki kiedykolwiek słyszałam. Silny beat, który opowiada historię prawdziwego wojownika.

Wzdrygam się, gdy na zewnątrz rozlega się syk racy, a po chwili odgłos eksplozji.

– To już Nowy Rok? – pyta Luca z zamkniętymi oczami.

Wędruję spojrzeniem do cyfrowego zegarka na nocnym stoliku.

– Jeszcze pięć minut.

Boże, niech dożyje północy. Myśl, że miałabym zacząć Nowy Rok bez niego, paraliżuje moje organy wewnętrzne tak boleśnie, że najchętniej własnymi rękami wyrwałabym je z ciała.

– Okej – szepcze, ciągle z zamkniętymi oczami. – Czy zastanawiałaś się kiedyś... jak czują się iskry?

Jego pytanie sprawia, że się uśmiecham. W dzieciństwie zadreślałam rodzinę pytaniami. Zawsze interesowało mnie, jaki właściwie jest ten świat, w którym żyjemy. Co czuje ziemia, gdy po niej chodzimy. Czego doświadcza wiatr, gdy traci nad sobą kontrolę i zmienia się w wichurę.

Rodzice zawsze powtarzali mi, żebym dała sobie spokój z tymi bzdurami, że w końcu muszę dorosnąć. Więc później pytałam już tylko Lucę, bo on zawsze mnie rozumiał. Rozumiał to, czego sama do końca nie pojmowałam.

– Iskry? – dopytuję z drżeniem.

– Tak, iskry z fajwerków.

Powoli odwracam się na plecy, patrzę na sufit jego pokoju, wyobrażam sobie ogromne okno dachowe, przez które możemy obserwować berlińskie niebo.

– Mnie raczej interesuje, jak w tym wszystkim czuje się niebo. Czy gwiazdy się boją, gdy taka raca eksploduje tuż przy nich. – Przelykam ślinę. – Bo ja się boję – wyrывa mi się, ponieważ właśnie to chcę mu powiedzieć. – Boję się być bez ciebie.

– Ty... nigdy nie będziesz beze mnie.

Jego palce drżą, tylko leciutko. Środek przeciwbólowy go oszalał. Ale dzisiaj jest inaczej, dzisiaj wszystko jest inaczej. Jakby świat się zatrzymał, żeby Luca mógł wysiąść. Żeby zdążył na następny pociąg. Na pociąg, do którego mnie nie wolno wsiąść, bo nie mam biletu. Najchętniej przylgnęłabym do niego, żeby zabrał mnie ze sobą, dokądkolwiek się udaje.

Zawsze marzyliśmy o wspólnych podróżach, gdy tylko wyzdrowieje, ale jego stan nigdy na to nie pozwalał. Jedyne miejsca, które zdarzało nam się czasem odwiedzać, to szpital i dom naszej babci na wyspie Sylt. Chciałabym, żeby teraz była tu z nami. Po drugiej stronie łóżka, z tym swoim słodkim srebrnosiwym koczkim, w jednej z sukienek w kwiatki, które tak chętnie nosi. Nawet w tak lodowatą zimę jak tegoroczna.

– Nigdy nie przestawaj postrzegać świata oczami Lilly, dobrze? – Mówi to z takim naciskiem, że nie mogę inaczej: muszę mu to obiecać. – Nieważne, co sądzi rodzice. Oni...

Oni tego po prostu nie rozumieją. Nie rozumieją ciebie. Ale ja zawsze cię rozumiałem.

– Zrobię, co w mojej mocy – obiecuję.

I wtedy to czuję. Czuję, że jego pociąg się zatrzymuje. Z paniką w brzuchu odwracam się na bok, patrzę na pobladłą twarz swojego brata, która wygląda dokładnie tak samo jak przed chwilą, a jednak już inaczej.

Spokojniej.

Swobodniej.

Sekundy później jego prawa ręka wędruje ku górze, jakby chciał sięgnąć nieba. A gdy opada ponownie, już wiem. Wiem, że Luca odszedł. Sięgał do gwiazd, po raz ostatni. Żeby ukoić ich strach przed fajerwerkami, które sekundy później wybuchają na niebie jak kolorowa symfonia.

FAZA I
ZAPRZECZENIE

ROZDZIAŁ 1

*Uwaga do siebie: Impulsywne decyzje mogą przerażać,
a jednocześnie wychodzić na dobre*

Cztery tygodnie później

*1.01 Aron: Happy New Year, Lilly! Jak zaczęłaś nowy rok? U nas w pensjonacie rozpętało się piekło: mama wpadła na genialny pomysł, by wyprawić imprezę sylwestrową dla turystów, którzy akurat u nas nocowali. Spoiler alert: to był bezna-
dziejny pomysł! Masz pojęcie, ile na świecie jest dziwacznych tradycji sylwestrowych? Hiszpanie niemal się zadławili, bo usiłowali zjeść dwanaście winogron w dwanaście sekund, a Thiago z Argentyny upierał się, że koniecznie musimy drzeć stary papier i wyrzucać go przez okno. Te skrawki będę pewnie zbierał jeszcze przez trzy lata!
PS. Mam nadzieję, że Twój brat ma się dobrze... Ostatni rok był ciężki dla nas obojga, ale nowy będzie lepszy, Lilly. Znajdzie się dawca dla Twojego brata, ja to po prostu wiem. Nie przestawaj wierzyć, dobrze? Nigdy nie przestawaj wierzyć.*

5.01. Aron: *Hej, Lilly. W tym roku jeszcze tu w ogóle nie byłaś. U Ciebie wszystko w porządku?*

7.01. Aron: *Nie mam pojęcia, czy świruję bez powodu, ale nie daje mi spokoju uczucie, że coś jest nie tak. Twój brat czuje się gorzej? Znowu trafił do szpitala?*

10.01. Aron: *Żałuję, że nie mam Twojego numeru telefonu. Z rozpaczy dzwoniłem nawet do Twoich rodziców do kwiaciarni, ale nikt nie odbierał. Proszę, odezwij się, kiedy to przeczytasz. Powoli naprawdę zaczynam się o Ciebie martwić i muszę wiedzieć, co się dzieje. Poza tym muszę z Tobą porozmawiać...*

15.01. Aron: *Zawsze możesz na mnie liczyć, Lilly.*

Serce podchodzi mi do gardła, a palce zawisają nad klawiaturą laptopa. Teoretycznie to takie proste. Wystarczyłoby napisać trzy słowa i kliknąć „wyślij”.

Zamiast tego tylko piszę i zaraz znowu kasuję. Piszę i kasuję, piszę i kasuję, piszę i kasuję. Aron to mój najbliższy przyjaciel, chociaż znam go tylko ze zdjęcia profilowego i nigdy w życiu nie widziałam w realu, bo dzieli nas dokładnie dwa tysiące osiemset pięćdziesiąt jeden kilometrów. Z wyrzutami sumienia rozmiarów Wielkiego Kanionu po raz setny klikam jego zdjęcie profilowe.

Na tej fotce zakasał aż po łokcie rękawy zielonej bluzy, idealnie w odcieniu jego oczu. Mruży je odrobinę, bo śmieje się serdecznie. Ten uśmiech jest... po prostu piękny. Tak piękny, że w innych okolicznościach zakochałabym się w nim bez pamięci. Jasne włosy związał z tyłu głowy

i ta fryzura cholernie mu pasuje, tak samo jak cień zarostu widoczny wokół jego ust, który sprawia, że wygląda na starszego niż dwadzieścia dwa lata.

Aron.

Nagle robi mi się ciężko na sercu, a oczy wilgotnieją, bo nie kontaktowałam się z nim od wielu tygodni, chociaż oprócz Luki i babci to jedyny człowiek, który kiedykolwiek się mną zainteresował. Tym, co się ze mną dzieje.

Poznałam go pół roku temu na internetowym forum Stronghearts, portalu dla ludzi z całego świata, których bliscy cierpią na choroby serca.

Jak przez mgłę przypominam sobie dzień, gdy się tam zarejestrowałam. Akurat otrzymaliśmy miażdżącą wiadomość, że serce dawcy, z którym od wielu miesięcy wiązaaliśmy nadzieje, okazało się w o wiele gorszym stanie, niż przypuszczano. Uznano je za nienadające się do przeszczepu, a my cofnęliśmy się do punktu wyjścia. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że największy mrok dopiero przede mną.

Już dawno powinnam była powiedzieć Aronowi, co się stało. Że Luca odszedł i że potrzebowałam kilku tygodni, by dotarło do mnie, że już nigdy więcej z nim nie porozmawiam. Nigdy więcej nie usłyszę jego śmiechu. Nigdy więcej go nie przytulę i nie będę miała wrażenia, że wszystko jest dobrze. Ale nie mogę. Zabija mnie sama myśl, że mogłabym napisać te trzy słowa.

Luca. Nie. Żyje.

Jakim cudem coś, co jest prawdą, może brzmieć tak fałszywie? Prawda to koszmar, który się nie kończy, bez względu na to, ile razy otwieram rano oczy. Może to zaprzeczenie, o którym piszą wszyscy specjaliści od żałoby w internecie.

Ostatnia wiadomość od Arona jest sprzed tygodnia. Nie w porządku, że go ghostuję po tym, jak w ciągu ostatnich

miesiący zawsze mogłam na niego liczyć, ilekroć kiepsko się czułam i chciałam pogadać.

Gdy Luca kolejny raz trafił do szpitala, bo jego serce znowu odmówiło posłuszeństwa. Za każdym razem Aron mnie pocieszał, wirtualnie tulił i dodawał mi odwagi. Tak samo jak ja starałam się go wspierać, gdy jego dziewczyna Jóhanna czuła się gorzej.

Właściwie niewiele wiem o jego życiu na Islandii, ale jedno jest pewne – nieraz miałam ochotę po prostu wsiąść do samolotu i polecieć na tę surową wyspę na północnym Atlantyku. W swoich wiadomościach Aron do tego stopnia zachwycał się gejzerami i wodospadami, że zapragnęłam zobaczyć jego krainę na własne oczy.

Pracuje w pensjonacie swojej mamy w miejscowości Vík í Mýrdal i oprócz Luki nikt nie potrafi tak słuchać jak on. Jego dziewczyna poznała diagnozę rok temu. Od tego czasu razem walczą z tą straszną chorobą, tak samo jak ja walczyłam u boku mojego brata. Jednak w przeciwieństwie do mnie Aron jeszcze nie przegrał tej walki.

I pewnie dlatego mam opory przed napisaniem do niego. Bo już nie stoimy po tej samej stronie. Bo dla jego dziewczyny ciągle jest nadzieja, a ja już dawno wszystko straciłam.

Moje palce ciągle niepewnie wiszą nad klawiaturą. Czuję się nie w porządku, pisząc do niego, chociaż przez sześć miesięcy było to jak najbardziej okej.

I dlatego zamykam laptop, resztkami sił odsuwam go na bok i kładę się w nadziei, że tej nocy prześpię chociaż kilka godzin. Nadzieja jest płonna, bo niespokojnie przewracam się z boku na bok, jak każdej nocy od sylwestra.

To właściwie cud, że za dnia funkcjonuję jak człowiek, chociaż od czterech tygodni przesypiam nie więcej niż trzy godziny na dobę. Od którego momentu niedobór snu jest chroniczny? I niebezpieczny?

Ilekoć zamykam oczy, widzę Lucę. Widzę go, słyszę jego głos, który ciągle jest przy mnie, ale cichnie z każdym dniem.

Dotykam jego czarnej koszulki, przysuwam ją do twarzy, wciągam jego coraz słabszy zapach, który powoli ustępuje miejsca mojemu. Gdyby nasza matka zobaczyła, że noszę jego ciuchy, prawdopodobnie wyrzuciłaby mnie z domu.

W głębi serca do tego właśnie chcę doprowadzić. Chcę, żeby rodzice mnie wyrzucili i żebym dzięki temu miała powód, by wreszcie zacząć własne życie. Coś, co już dawno powinnam była zrobić, bo w tej rodzinie i w tym mieszkaniu dławi mnie wszystko.

Stwierdzenie, że nasi rodzice w niezbyt zdrowy sposób radzą sobie z żalobą, to gigantyczne niedopowiedzenie. Tata rzucał się w wir pracy w naszej kwiaciarni City Flowers, a mama jest wściekła na cały świat przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Ile razy słyszę brzęk naczyń w kuchni? Rozbijanie filiżanek, których skorupy i tak nie przywrócą Luce życia?

Przez pewien czas wierzę się na wszystkie strony, bo postanowiłam, że tej nocy zasnę u siebie. Nic z tego. Więc jak we wszystkie poprzednie cichutko wstaję, skradam się ciemnym korytarzem i idę do jedyne go pomieszczenia w mieszkaniu, w którym mogę mniej więcej swobodnie oddychać.

Po raz pierwszy mama przyłapała mnie w pokoju Luki tydzień po jego pogrzebie i wtedy stanowczo zakazała mi kłaść się do jego łóżka.

Ale ja mam w nosie jej zakazy.

Mam dwadzieścia lat i przed czterema tygodniami straciłam brata bliźniaka. Jeżeli pomaga mi wtulanie się w jego poduszkę i noszenie jego ciuchów, bo dzięki temu czuję się bliżej niego, właśnie to będę robić.

Najciszej, jak to możliwe, zamykam za sobą drzwi, ledwie żywa osuwam się na jego łóżko i kulę się na nim jak przerażony ślimak.

– Dobranoc, Luca – szepczę w ogłuszającą ciszę ciemności. – Bardzo za tobą tęsknię.

W pewnym momencie musiałam zasnąć i budzi mnie dopiero zapalone w pokoju światło.

– Liliana! – Ostry głos matki wyrywa mnie ze snu, ściąga z powrotem w gorzką rzeczywistość, od której tak bardzo chciałam uciec. – Co ty tu robisz, do cholery? Czy ostatnio wyraziłam się niejasno?

Patrzę na nią spod zaspanych powiek. Jak stoi pośrodku pokoju z zaciśniętymi pięściami, jak wściekle patrzy na dziecko, które jej jeszcze zostało. Bez wahania zamieniłaby mnie na Lucę. Przykro mi to powiedzieć, ale zrobiłabym to samo. Gdybym mogła zająć jego miejsce na szpitalnym łóżku, zrobiłabym to. Natychmiast.

Rozciera nasadę nosa, a to oznaka jej wściekłości i zmęczenia.

– Tyle razy ci mówiłam, że nie wolno ci kłaść się do jego łóżka, Liliano. Kiedy to wreszcie zrozumiesz?

Przytomnieję szybko. Jeżeli zamknie ten pokój na klucz, nic mi po nim nie zostanie.

– Luca nie miałby z tym problemu. – Żałuję tych słów, jeszcze zanim wypowiedziałam jego imię.

Jej dolna warga dygocze. Nadciąga kolejna erupcja wulkanu.

– Nie waż się wypowiadać jego imienia! Twojego brata tu nie ma. – Odpowiada szorstko, na co reaguję pogardliwym śmiechem.

Dzięki za przypomnienie, mamó. Jakbym w ciągu minionych czterech tygodni mogła choć na sekundę o tym zapomnieć.

– A to przypadkiem nie jego? – Rusza w moją stronę i chwyta za rękaw czarnej koszulki, którą dwa tygodnie temu potajemnie wyjęłam z jego szafy. – Nie wolno ci tak po

prostu brać jego rzeczy! Czy naprawdę muszę zamknąć jego pokój na klucz, żebyś dotrzymała warunków umowy?

Zdaję sobie sprawę, że powinnam odpowiedzieć, ale wszelkie słowa stają mi w gardle.

O jakiej umowie ty mówisz, mamó? Żeby zawrzeć umowę, trzeba przede wszystkim ze sobą rozmawiać. Naprawdę rozmawiać, a nie jednostronnie wyliczać zakazy!

Gdyby się nad tym dłużej zastanowić, nasza ostatnia prawdziwa rozmowa odbyła się lata temu. Szczerze mówiąc, właściwie nie mam pojęcia, kim jest kobieta stojąca przede mną. Stała mi się obca. Najchętniej wykrzyczałabym jej w twarz mnóstwo rzeczy. Traktuje mnie jak wyrzutka. Kiedy właściwie przestała widzieć we mnie córkę?

Pamiętam, że kiedyś była zupełnie inna, podobnie jak tata. Byli kochającymi rodzicami. Takimi, którzy w niedzielę spontanicznie pakowali samochód i wyruszali z nami nad morze, do babci. Śmiali się, tak bardzo się śmiali, że mama już jako trzydziestolatka miała kurze łapki. Choroba Luki położyła się cieniem na tym wszystkim. Także na jej miłości do mnie.

– Ściągaj to! – Mama zachowuje się jak piętnastolatka, a nie jak niemal pięćdziesięcioletnia dorosła, gdy szarpie za materiał okrywający moje spocone ciało. – Zrozumiałaś? Ściągaj to natychmiast, Liliano! – Nie patrzy mi w oczy. Od jego śmierci nie zrobiła tego ani razu.

I nawet to rozumiem. Mnie także z trudem przychodzi patrzenie w lustro, tak jestem do niego podobna.

Zapłakana, ściąga ze mnie koszulkę i przyciska do piersi, a ja uparcie siedzę na posłaniu brata i się kulę. Luce pękłoby serce, gdyby nas teraz zobaczył. Takie obce, tak sobie dalekie i nieszczęśliwe. Czy martwe serca mogą pęknąć?

Nie zamieniwszy z nią ani słowa, wstaję, mijam ją i idę do siebie.

Muszę się stąd wyrwać. Z tego mieszkania, które z każdym dniem pochłania mnie bardziej, jak czarna dziura. Gdyby nie Luca, już wiele tygodni temu poszukałabym w Berlinie własnego kąta. Póki tu był, znosiłam wybuchy wściekłości mamy, ale teraz nie wytrzymam jej bliskości. Nie wytrzymam jej gniewu skierowanego na mnie, jakby to, co się stało, było moją winą.

Luca zawsze był ukochanym dzieckiem, rodzinnym słoneczkiem. Ja byłam marzycielką, która wiecznie wracała do domu za późno, bo straciła poczucie czasu. Dzieckiem, które domagało się uwagi, chociaż było zdrowe. Jak mogłam choćby przez sekundę sądzić, że ja także się liczę? Że po śmierci Luki coś się zmieni w zachowaniu rodziców?

– Pamiętasz, że masz dzisiaj popołudniową zmianę w kwiaciarni, Liliano?! – woła za mną mama. – Poza tym przyszła do ciebie paczka. Leży przy drzwiach.

Bez słowa idę do siebie i po drodze sięgam po paczkę. Za plecami słyszę, jak mama płacze w pokoju Luki.

Stempel pocztowy jest z wyspy Sylt, a zatem to przesyłka od babci. Drżącymi rękami otwieram drzwi, osuwam się na podłogę i rozrywam papier. Ze środka wypada beżowa, ręcznie zapisana kartka.

*Kochana, ten notes należał do Twojego brata. Znalazłam go w Waszym pokoju i pomyślałam, że może chciałabyś go mieć. Mogłabyś utrwalić w nim myśli, tęsknoty i marzenia. Zawsze były zbyt wyjątkowe, by ich nie spisywać. Jeżeli czegoś potrzebujesz, moje drzwi stoją otworem, wiesz o tym, prawda? A morze Cię wysłucha, tak samo jak ja. Tęsknię za Wami.
Z miłością
Babcia*

Oczy zachodzą mi łzami, pokrywają moją skórę warstwą wody i soli. Notes jest prosty, czarny, tylko srebrny napis potwierdza, że należał do mojego brata.

Jumping over shadows to find light.

To zdanie było jego mantrą, jego mottem życiowym. Nie znosił, gdy człowiek sam się ograniczał, tak samo jak nie znosił tego, że nasi rodzice ograniczali siebie i mnie.

Wstrzymuję oddech i przeglądám puste strony, wdycham zapach papieru, który czeka, aż go zapełnię, nawet jeżeli nie wiem, co tam zapiszę. Za okładką notesu tkwi czarny flamaster, równie ponury jak moje myśli.

Ostatnia rozmowa z Lucą gwałtownie powraca do mojej świadomości.

Powinnaś polecieć na Islandię.

Kciukiem obrysowuję zamasyżście skreślone słowa i z każdą literą, której dotykam, narasta we mnie pragnienie, by wreszcie porozmawiać z Aronem.

Nie, żeby do niego napisać, lecz właśnie porozmawiać twarzą w twarz. Chcę zobaczyć jego zielone oczy, gdy powiem, że Luca odszedł. Chcę, by wziął mnie w ramiona, gdy rozpadnę się na tysiąc kawałków.

Niespokojnie wodzę wzrokiem między drzwiami a laptopem. Czy to naprawdę będzie szaleństwo, jeżeli teraz się spakuję, zarezerwuję bilet na najbliższy lot do Keflavíku i odwrócę się plecami do Berlina?

Może to czas na szaloną decyzję, bo w tym mieszkaniu nie wytrzymam ani jednej nocy dłużej. Bo Berlin dusi mnie betonem, pędem i ogłuszającym hałasem.

Bo Luca o to prosił, a ja spełniłabym każde życzenie swojego brata.